

J A R O S Ł A W
GRZEDOWICZ



AZYL

fabryka słów®

Trzydzieści pięć lat minęło

nimfa bagienna



Opowiadanie, wbrew pozorom, nie jest formą łatwą. W pewnym sensie jest nawet trudniejsze od powieści. O ile w opasłym tomiszczu mniej udany fragment można bez trudu ukryć – czytelnik zdąży o nim zapomnieć zanim dotrze do końca – o tyle w krótkiej formie wszystko widać jak na dłoni. Nawet pojedynczy skopany akapit się nie ukryje. Co więcej, gdy mowa o powieści, można ją oprzeć na całkiem przeciętnym pomysśle. Brak oryginalności da się nadrobić ciekawymi postaciami, zwrotami akcji, pobocznymi wątkami, ciekawostkami i anegdotami. Opowiadanie natomiast wymaga superpomysłu, inaczej po zakończeniu lektury jedyną oceną będzie wzruszenie ramion i pogardliwe fuknięcie „przecież to było o niczym”. Dobre opowiadanie wymaga, jak widać, zarówno talentu, jak i sporego wkładu pracy. *Quod errat demonstradum.*

Z drugiej strony, opowiadanie jest tworem niezwykle ulotnym. Opublikowane w czasopiśmie, gazecie lub – jak to się ostatnimi czasy coraz częściej zdarza – na jednym z portali, żyje krótko niczym zagrzebka (*Nothobranchius furzeri*). Co innego powieść – solidnie wydana może przetrwać lata, a nawet dziesięciolecia na półce w domu lub w bibliotece, zdobywając kolejnych zwolenników. Na szczęście jest ratunek dla krótkich tekstów. Przynajmniej dla wybranych: antologie i zbiorki autorskie. A że jestem i byłam „od zawsze” miłośniczką opowiadań, wszelkie takie pozycje tropię, zdobywam i asymiluję.

Właśnie zakończyłam lekturę „Azylu”, autorskiego zbioru opowiadań Jarosława Grzędowicza. Znalazły się w nim (w zbiorze, nie w Grzędowiczu) teksty, które powstawały na przestrzeni wielu lat; od debiutanckiego „Azylu dla starych pilotów”, po opublikowaną po raz pierwszy w roku 2009 „Chwilę przed deszczem”. Prawdziwa gratka dla miłośników twórczości pisarza.

Wznawianie starych tekstów to bez dwóch zdań przedsięwzięcie ryzykowne. Nigdy nie wiadomo, jak poradzą sobie z próbą czasu. Autor nie był wolny od tych wątpliwości, bo choć z jednej strony zapewnia we wstępie, że opowiadań nie przerobił, to jednak, z drugiej przyznaje, że poddał je pewnym zabiegom redakcyjnym. A nie zapominajmy, że Grzędowicz to nie tylko pisarz, lecz także doświadczony redaktor, wieloletni wyjadacz, który wie, jak drobną zmianą dodać tekstowi blasku. Mam mieszane uczucia co do tego zabiegu. Z jednej strony zbiorek z pewnością zyskał na poprawkach: wszystkie teksty czyta się świetnie, język jest jędrny, porywający, „grzędowiczowski”, jednak z drugiej straciliśmy możliwość prześledzenia, jak rozwijał się warsztat autora. Trochę mi brakuje tych młodzieńczych chropowatości we wczesnych tekstach. Można odnieść wrażenie, że

Grzędowicz jako pisarz ukształtował się, przynajmniej pod względem czysto technicznym, w wieku lat siedemnastu, i w takiej formie skamieniał. Co, jako żywo, prawdą nie jest.

Na szczęście opowiadania to nie tylko język, ale także treść. No dobrze, dobrze. Przede wszystkim treść. Opowiadania Grzędowicza są, jak rzadko które teksty, niezwykle osobiste. Kolejni bohaterowie to, gdy się nad tym głębiej zastanowić, kolejne emanacje różnych (albo i tych samych) fragmentów osobowości autora. Czytając opowieści powstałe na przestrzeni trzydziestu pięciu lat (aż się wierzyć nie chce, że to już tyle czasu minęło od debiutu!), można obserwować dojrzewanie pisarza i ewolucję jego poglądów. Od programowo nieszczęśliwego nastolatka, który, jak wszyscy młodzi ludzie od zarania wieków, uważa, że cały świat sprzysiął się przeciwko niemu, po faceta w średnim wieku, mocno zniesmaczonego otaczającą go rzeczywistością.

Bardzo wyraźna jest też zmiana w sposobie prezentowania poglądów. Początkowy patos i wzniosłe idee (znowu: jakież to typowe dla młodości!) ustępują miejsca coraz głębszej i dojrzałszej refleksji. Święty zapał jakby przygasa i blaknie, przysłonięty rozczarowaniem i zgorzknieniem. Jest więc lektura przyjemnością podwójną: na poziomie literackim to obcowanie ze świetnymi tekstami, a na poziomie poznawczym arcyciekawa wyprawa w głąb grzędowiczowskiego świata.

Ale to nie wszystko. Jest jeszcze spora wartość dodana – do każdego z opublikowanych opowiadań autor dopisał krótki komentarz: historię powstania tekstu okraszony kilkoma ciekawostkami. Szkoda, że są to notki dość skąpe, bo chciałby się więcej. Ale i tak bardzo wzbogacają publikację.

Chciałam na koniec dodać kilka słów na temat technicznej strony wydania (wersja elektroniczna), która, mówiąc oględnie, mnie nie zachwyciła, ale uświadomiłam sobie, że mam do dyspozycji jedynie wstępną wersję recenzencką. Wierzę, że wszystkie niedoróbki zostaną w wydaniu komercyjnym usunięte i czytelnik dostanie do ręki pozycję, która zajmie poczesne miejsce w jego biblioteczce – czy to klasycznej, czy elektronicznej.

A teraz nie traćcie czasu i ruszajcie po „Azyl”. Przed wami ciekawa czytelnicza przygoda.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics

Tytuł: „Azyl”

Autor: Jarosław Grzędowicz

Wydawca: Fabryka Słów, 2017

Stron: 400 *)

Cena: 27,99 zł *)

*) Liczbę stron i cenę podałam na podstawie danych znalezionych w Internecie, gdyż egzemplarz recenzencki jest niereprezentatywny.